



MARIAŻ WOJSKOWO- -CYWILNY

Rozmowa z **PROF. IRENEUSZEM WINNICKIM**, dziekanem Wydziału Inżynierii Lądowej i Geodezji Wojskowej Akademii Technicznej obchodzącego w tym roku jubileusz 60-lecia

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Czy uroczystości jubileuszowe są już dopięte na ostatni guzik?

IRENEUSZ WINNICKI: Przygotowania idą pełną parą, ale mamy jeszcze do rozwiązania kilka spraw organizacyjnych. Lista zaproszonych gości jest bardzo długa, a program bogaty, dlatego zastanawiamy się, jak to wszystko godnie i sprawnie przeprowadzić.

Dobrze mieć takie problemy...

Na pewno lepiej niż finansowe. Ale za to w kość daje nam remont wydziałowych budynków, który trwa już kilka lat. Początkowo prace szły bardzo dobrze, dopiero potem zaczęło wychodzić, że gdzieś jest za cienki strop, zbrojenie za słabe, a drzwi są nie tam, gdzie powinny. W końcu okazało się, że niezaplanowanych prac jest więcej, niż dopuszcza *Prawo zamówień publicznych*, w związku z czym w przyszłym roku czeka nas dodatkowy przetarg.

Całe szczęście, że Wydział ma pieniądze i może sobie pozwolić na inwestycje.

Tak, w dobrej kondycji finansowej jesteśmy od 2007 r. To był pierwszy rok, w którym bilans otwarcia był wyraźnie dodatni. Ale nie zawsze tak było. Przypomnę, że w 1994 roku zostaliśmy połączeni na rozkaz z Wydziałem Chemii i Fizyki Technicznej, w efekcie czego powstał Wydział Inżynierii, Chemii i Fizyki Technicznej. Ani u nas, ani u nich nikt tego nie chciał i przez kilkanaście lat wspólnego funkcjonowania nie udało nam się wypra-

cować płaszczyzn współpracy naukowej i dydaktycznej. Wydział Chemii i Fizyki Technicznej był mocno osadzony w nauce, a u nas był nacisk na dydaktykę, ponieważ mieliśmy znacznie więcej studentów, i dlatego nie umieliśmy się dogadać m.in. w sprawie pieniędzy. Byłem pierwszym dziekanem, który dotację statutową podzielił według zdobytych punktów KBN-owskich, czyli punktów rankingowych za naukę, co było z korzyścią dla geodezji i budownictwa (moralną, nie finansową; ponad 80% dotacji statutowej otrzymała chemia i fizyka, ale i tak prawie wszystko poszło na pensje). Dopiero w 2006 r. wróciliśmy do starej struktury wydziałowej.

I od tego czasu dzieje się lepiej?

Tak, górka pieniędzy powoli rosła, mogliśmy więc zainwestować w remonty i wyposażenie. Oprogramowanie geodezyjne i budowlane mamy chyba najlepsze w Polsce. Sprzęt i aparaturę pomiarową, przynajmniej dla kierunku geodezja i kartografia, również. Z budownictwem jest inaczej, bo ten kierunek studiów wymaga dużych laboratoriów i wielomilionowych nakładów. Żeby je zdobyć, trzeba rozwijać naukę i występować z wnioskami, a z tym nie jest najlepiej.

Jakie są źródła finansowania Wydziału?

Dotacja budżetowa, podobnie jak w większości uczelni publicznych, wystarcza na pokrycie mniej więcej 50% potrzeb i jest głównie przeznaczana na

płace. Drugim źródłem finansowania jest działalność statutowa i badawcza, czyli granty. Są to różne projekty: wdrożeniowe, własne, rozwojowe. I wreszcie działalność niedotowana, czyli odpłatne formy kształcenia ustawicznego, takie jak studia niestacjonarne, studia podyplomowe (jeśli nie są organizowane na zamówienie MON), kursy, warsztaty itp.

Jaka część przychodów pochodzi z działalności naukowo-badawczej?

To zależy od roku. Bardzo dobry był przełom lat 2009/10. Fundusze na dwa duże projekty prof. Elżbiety Bieleckiej (Zarządzanie nieruchomościami będącymi w trwałym zarządzie policji) i prof. Mariusza Figurskiego (Budowa modułów wspomagania serwisów czasu rzeczywistego systemu ASG-EUPOS) przekroczyły 6 mln złotych. Stanowi to około 30% naszych rocznych przychodów, z tym że te projekty są obliczone na dwa lub trzy lata.

Mimo że na 2200 studentów mamy niewielu ponad 100 podchorążych, to jako wydział Wojskowej Akademii Technicznej jesteśmy finansowani głównie przez MON. Prowadzimy kształcenie na specjalnościach zamawianych przez ministra obrony narodowej, ale współpracujemy również z MSWiA oraz MNiSW. Były lata, kiedy bardzo intensywnie współpracowaliśmy z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Prowadziliśmy studia podyplomowe i warsztaty doskonalące na potrzeby IMGW i do-



PROF. DR HAB. INŻ. IRENEUSZ WINNICKI

Urodził się w Olsztynie, w latach 1973-78 studiował w Wojskowej Akademii Technicznej na kierunku meteorologia (wówczas Wydział Chemii i Fizyki Technicznej). Studia doktoranckie w WAT ukończył w 1983 r. obroną pracy „Badanie efektywności numerycznego rozwiązywania zagadnień granicznych na przykładzie równań ruchu atmosfery” pod kierunkiem profesora Czesława Rymarza. W roku 1984 został adiunktem. Na podstawie rozprawy „Wykorzystanie metod przestrzeni Hermite’a elementu skończonego oraz zdjęć satelitarnych do analizy procesów nieregularnych na siatkach prostokątnych w obszarach dużych gradientów” w 1991 r. otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk technicznych w dyscyplinie geodezja i kartografia w specjalności teledetekcja. Tytuł profesora nauk technicznych otrzymał 10 października 2005 r. Ireneusz Winnicki na stałe związał się z WAT, w której pełnił różne funkcje, w tym zastępcy komendanta – prorektora (2003-04) oraz dziekana Wydziału Inżynierii Lądowej i Geodezji (2002, 2005 – do dzisiaj). Prowadzi wykłady z geodezji podstawowej i astronomii geodezyjnej oraz badania dotyczące własności spektralnych masek filtrów wykorzystywanych w przetwarzaniu obrazów cyfrowych. Laureat 7 nagród rektora WAT oraz licznych wyróżnień. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

wództwa Sił Powietrznych. Mam nadzieję, że z Instytutem znowu się spotkamy. Oprócz tego od kilku lat regularnie organizujemy studia podyplomowe dla Zarządu P2, czyli Analiz Wywiadowczych i Kontrwywiadowczych, które rozwinęły się również w działalność konferencyjną. Wspólnie z firmą Geosystems Polska mieliśmy już 5 takich konferencji.

Jak przebiega tegoroczna rekrutacja na studia? Rozmawiamy na początku lipca, kiedy jest już chyba mocno zawansowana?

Na naszym Wydziale rekrutacja trwa właściwie na okrągło. Jako pierwsi na Akademii złamaliśmy sztywne ramy i rozpoczęliśmy rekrutację na semestr letni. Prawie cztery lata temu na mocy porozumienia ze Związkiem Pracodawców Kolejowych uruchomiliśmy w ramach kierunku budownictwo studia niestacjonarne na specjalności drogi kolejowe. Ponieważ procedury się przeciągnęły, ruszyliśmy od 1 marca 2008 roku. Mniej więcej w tym samym czasie pojawili się nasi absolwenci studiów pierwszego stopnia w systemie bolońskim, więc przyjmowaliśmy ich od razu, żeby nie marnowali semestru.

Czy Wydział organizuje również studia podyplomowe związane z kolejami dużych prędkości i geodezją?

Tak, prowadzimy pełnowymiarowe studia podyplomowe w tym zakresie (ponad 220 godzin, zjazdy raz w miesiącu). Odbyły się dwie rekrutacje, pierwszy

cykl *Modernizacja i projektowanie dróg kolejowych* jest już zamknięty, a druga tura *Projektowanie układów torowych i geodezja kolejowa* zacznie się w październiku br. i skończy we wrześniu 2012 r. Co ciekawe, studiują tu ludzie w bardzo różnym wieku, ale z dużym zapałem do nauki i determinacją.

Czyli z nadzieją możemy patrzeć na przyszłość szybkich kolei w Polsce.

Myślę, że tak (*śmiech*). Jestem optymistą.

A jeśli chodzi o tegoroczne przyjęcia na kierunek geodezja i kartografia?

Lada moment zamykamy rekrutację. Na potrzeby MON prowadzimy teraz kilkuosobowe grupy wojskowe na obu kierunkach studiów, czyli na budownictwie oraz na geodezji i kartografii. Na te studia zgłasza się bardzo dużo kandydatów, bo na jedno miejsce przypada 20 chętnych. Natomiast w grupach cywilnych jest ich mniej, ale i tak mamy najwyższy współczynnik w WAT – między 6 a 9 osób. Dodam, że od trzech lat zainteresowanie budownictwem jest większe niż geodezją.

Jakie założyliście limity przyjęć?

Na studiach stacjonarnych przygotowaliśmy po 130 miejsc (limit rekrutacyjny po 260) na każdym z kierunków.

Co to jest limit rekrutacyjny?

Kandydaci mogą równolegle składać dokumenty w różnych szkołach, a więc nie wszyscy z tych, którzy przeszli naszą rekrutację, zdecydują się na studiowanie

u nas. Gdybyśmy zamknęli listę na 130 osobach, to zostało by nam około 60. Dlatego lista jest wydłużana i to jest właśnie limit rekrutacyjny.

Ilu studentów łącznie przyjmie Wydział?

Około 580, w tym: 260 osób na studia stacjonarne, 300 na niestacjonarne i 20 w grupie wojskowej. Gdyby do tego doszła jakaś grupa zamawiana, to przekroczyliśmy 600 osób.

Wojskowa Akademia Techniczna od dłuższego czasu zmierza w kierunku uczelni cywilnej.

Akademia była, jest i dobrze, jakby pozostała jednostką wojskową podporządkowaną ministrowi obrony narodowej. Ze względu na spadające zainteresowanie MON absolwentami z tytułem magistra inżyniera jakiś czas temu nad Akademią zawisła groźba zredukowania do wydziału innej, większej uczelni. Do zachowania samodzielności WAT przyczynił się nasz Wydział, którego komendant w 1999 roku otrzymał zgodę na uruchomienie studiów cywilnych niestacjonarnych na kierunkach geodezja i kartografia oraz budownictwo. Był to strzał w dziesiątkę, wpłynęły pierwsze pieniądze, po dwóch latach te same studia pojawiły się w ośrodku zamiejscowym w Zamościu. W ślad za tym poszło uruchomienie studiów stacjonarnych w Warszawie. Grupa zapaleńców w WAT rozwijała pomysł przejścia od uczelni typowo wojskowej do wojskowo-cywilnej. Część obecnej kadry to byli nauczyciele w mundurach, oficerowie. Ja sam mун-

dur pułkownika zdjąłem po trzydziestu paru latach służby wojskowej. Dzisiaj, nawet w oficjalnych wypowiedziach przedstawiciele Akademii i MON, określenia uczelnia wojskowo-cywilna i cywilno-wojskowa występują zamiennie.

Czy procedury kontroli jakości kształcenia są u was takie same jak na uczelniach cywilnych?

Podlegamy dokładnie tym samym prawom. Prace nauczycieli oceniamy na podstawie anonimowych ankiet wypełnianych przez studentów pod koniec każdego semestru. Ankietujemy też samych nauczycieli z tego, co zrobili w zakresie nauki, dydaktyki, organizacji konferencji itd. Państwowa Komisja Akredytacyjna bardzo wysoko oceniła kierunek geodezja i kartografia, dostaliśmy certyfikat na prowadzenie studiów na najdłuższy możliwy okres. Wcześniej byliśmy podobnie oceniani przez KAUT (Komisję Akredytacyjną Uczelni Technicznych).

A jak wygląda międzynarodowa wymiana studentów?

Sporo naszych studentów wyjeżdża w ramach Erasmusa, ale jest to wymiana jednokierunkowa. Nie wypracowaliśmy jeszcze programu studiów w języku angielskim, choć wiemy, że nas to nie ominie. Co prawda, gdy nasi studenci jadą do Hiszpanii, to nikt się tam nie martwi, czy znają hiszpański. Moglibyśmy postępować podobnie, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że atrakcyjność języka polskiego jest mniejsza niż hiszpańskiego. Dwa tygodnie temu na posiedzeniu Senatu Akademii gościła minister Barbara Kudrycka i też mówiła, że uczelnia nie może się zamykać tylko w języku polskim.

Tym bardziej że także polscy studenci mogą być zainteresowani studiami w języku angielskim.

Z całą pewnością, bo absolwenci obu naszych kierunków studiów są wysoko oceniani w Europie i śmiało mogą tam szukać pracy. Dotykamy tu problemu liczby studentów i absolwentów geode-

zji i kartografii w Polsce. Przy różnych okazjach mówi się, że mamy ich więcej niż kilka największych krajów europejskich łącznie.

Podziela pan te opinie o nadmiernej liczbie geodetów kształconych w Polsce?

Dopóki znajdowali pracę w kraju – w całej gospodarce, niekoniecznie w firmach geodezyjnych – to wszystko było w porządku. Ostatnio jest coraz więcej sygnałów, nawet na portalu Geoforum.pl, o problemach z zatrudnieniem absolwentów geodezji. Ale to rynek będzie ustalał limity przyjęć, a nie uczelnia.

To nie jest sprawa uczelni?

Dopóki będą kandydaci, dopóty będą szkoleni. Rachunek ekonomiczny wskazuje, kiedy trzeba zamknąć dany kierunek czy daną specjalność. Żaden dziekan nie może sobie pozwolić na życie w deficycie, czy to uczelni publicznej czy niepublicznej, bo to on jednoosobowo odpowiada za dyscyplinę finansową wydziału. Dodatkowym regulatorem może być nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, która ogranicza przywilej prowadzenia działalności naukowo-dydaktycznej (czyli zatrudnienia jako nauczyciel akademicki) do jednej uczelni.

Czy problem wieloletowości dotyka Wydział?

W zasadzie nie, bo od 1 października będziemy mieli zaledwie półtora etatu niewłasnego. Dotyczy to dwóch profesorów, dla których podstawowym miejscem pracy jest Politechnika Warszawska. Trudno mi wyobrazić sobie sytuację, żeby rektor Politechniki nie wyraził zgody na ich pracę u nas. Dla wszystkich pozostałych podstawowym miejscem pracy jest WAT. Odchodzenie od wieloletowości uderzy głównie w uczelnie niepubliczne. Ponadto statuty większości szkół są tak skonstruowane, że ukończenie przez pracownika 70 lat w zasadzie zamyka możliwość zatrudnienia go w pełnym wymiarze. Statut WAT jest pod tym względem dość elastyczny i nie zawiera tak radykal-

nego zapisu. Rada Wydziału liczy 22 samodzielnych pracowników naukowych, z których 10 przekroczyło wiek 70 lat.

Ale podejmujecie wysiłki, żeby odmłodzić kadre.

Bardzo nam na tym zależy i w ostatnich kilku latach przyjęliśmy do pracy ponad 20 młodych ludzi. Jako jeden z nielicznych wydziałów geodezyjnych zatrudniamy swoich absolwentów. Pięć lat studiów to sporo czasu, żeby im się dobrze przyjrzeć. Na ogół pracują w kołach naukowych, później jako asystenci stażyści. W tym czasie są sprawdzani, jak się czują po drugiej stronie ławki, jak sobie radzą z 20- czy 30-osobową grupą studentów. Trudność polega też na tym, że geodezja i budownictwo są w grupie wolnych zawodów. Młodych kusi działalność gospodarcza, uprawnienia, w związku z czym nie mają motywacji do podejmowania słabiej wynagradzanej pracy naukowej.

Chyba na każdym etapie kariery naukowej są takie pokusy?

Tak, ale w przypadku młodych jest to szczególnie istotne. Żeby ich zatrzymać na uczelni, potrzebni są tacy zapaleńcy jak profesor Mariusz Figurski, który ma pomysły i siłę przekonywania. On potrafi wzbudzać w nich zapał, ściągają pieniądze, prowadzi projekty, poszerza współpracę krajową i międzynarodową. Centrum Geomatyki Stosownej w Zakładzie Geomatyki Stosowanej to jest właśnie dziecko Mariusza Figurskiego, które funkcjonuje od dwóch lat i jest na pewno najprężniejszym zespołem naukowo-badawczym na Wydziale.

Czy ktoś jeszcze u was zmierza w podobnym kierunku?

Drugim filarem są wychowankowie prof. Wiesława Dębskiego z Zespołu Fotogrametrii i Teledetekcji (specjalność rozpoznawanie obrazowe) utworzonego wiele lat temu na zapotrzebowanie Zarządu P2, czyli Analiz Wywiadowczych i Kontrwywiadowczych. Zespół jest mocno osadzony w strukturze wojskowej, w Traktacie Open Skies i cieszy się uznaniem międzynarodowym. Procedury zaproponowane przez Dębskiego i jego następców do dzisiaj obowiązują w ramach traktatu.

Trzeci kierunek zainteresowań to GIS. Temat ten rozwija prof. Elżbieta Bielecka w zakresie specjalności geoinformatyka.

Jest szansa na wyodrębnienie geoinformatyki jako nowego kierunku studiów?

Na naszym Wydziale na pewno nie, bo jestem przeciwnikiem tego pomysłu. Geoinformatyka kojarzyła mi się z geodezją mocno rozbudowaną o metody numeryczne i część informatyczną. Ale w progra-

nie jestem w stanie zrozumieć dążenia do utworzenia kierunku geoinformatyka, bo jest to rozbijanie kierunku geodezja i kartografia. Nowy kierunek będzie funkcjonował dopóty, dopóki jego absolwenci nie zorientują się, jak niewiele mogą po jego skończeniu.

mie studiów na kierunku wyodrębnionym byłoby wszystko, co jest związane z geo, jak geografia, geologia czy geofizyka, do tego klimatologia i meteorologia. Matematyki byłoby mniej niż na geodezji, za to cała masa przedmiotów w niewielkim wymiarze godzinowym, które, jak projektowanie baz danych czy programowanie, mogą być i są wprowadzone do geodezji na specjalności geoinformatyka. Nie jestem w stanie zrozumieć dążenia do utworzenia kierunku geoinformatyka, bo – według mnie – jest to rozbijanie kierunku geodezja i kartografia (od środka, rękami samych geodetów). Nowy kierunek będzie funkcjonował dopóty, dopóki jego absolwenci nie zorientują się, jak niewiele mogą po jego skończeniu. Moim zdaniem będą specjalistami od wszystkiego, a w sumie od niczego. Ale gdy wejdzie nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, to wydziały z uprawnieniami habilitacyjnymi będą mogły same uruchamiać kierunki studiów i podejrzewam, że ta geoinformatyka (jako kierunek) jednak się gdzieś pojawi.

Przy okazji powiem, że drugą złą rzeczą w geodezji jest to, że niektórzy geodeci dążą również do przesunięcia nawigacji z geodezji do transportu. Nawigacja została bardzo dobrze zdefiniowana przez prof. Andrzeja Felskiego z Akademii Marynarki Wojennej i nasz Wydział wspierał rozwój tego działu geodezji – wypromowaliśmy wielu doktorów, doktorów habilitowanych i dwóch profesorów (absolwentów nawigacji). Przesunięcie nawigacji do transportu byłoby kolejnym samobójczym ciosem dla geodezji.

Poza odmładzaniem kadry istotne dla funkcjonowania Wydziału są nowe doktoraty i habilitacje.

W 2006 roku w wyniku reorganizacji Wydział stracił uprawnienia do doktryzowania i habilitowania na obu kierunkach studiów. Procedura odzyskiwania uprawnień do doktryzowania trwała dwa lata. Ale już je mamy i możemy prowadzić studia doktoranckie. Jednocześnie uznano, że na habilitacje jest jeszcze za wcześnie, bo Wydział w nowej strukturze powinien najpierw pokazać, na co stać od strony naukowej. Niech profesorowie i doktorzy habilitowani zaczną publikować i tworzyć własne szkoły.

W tym roku mieliśmy już jedną obronę pracy doktorskiej, której promotorem był prof. Mariusz Figurski, a recenzentami – prof. Wojciech Pachelski i prof. Jarosław Bosy. Następne doktoraty będą spod skrzydeł CGS i szkoły prof. Dębskiego. Prof. Figurski ma w tej chwili otwarte

Plagiaty popełniane przez studentów to rzecz nagminna. Jednak za te nieprawidłowości odpowiada nie sam student, ale także opiekun pracy dyplomowej i recenzent.

przynajmniej trzy przewody doktorskie i pomysły na kolejne. Jednocześnie jesteśmy na etapie recenzji wydawniczych pracy habilitacyjnej mojego doktoranta Krzysztofa Kroszczyńskiego z nawigacji satelitarnej. Do kolokwium habilitacyjnego na pewno dojdzie, tylko nie wiadomo jeszcze, przed którą radą Wydziału. Porządek wprowadzony nową ustawą nie jest nikomu znany. Jedni uważają, jak prof. Witold Prószyński, że będzie łatwiej, inni, że będzie trudniej. Ja należę do ostrożnych, którzy mówią: pożyjemy, zobaczymy. Niech przynajmniej jedna taka procedura habilitacyjna zostanie doprowadzona do końca.

Jak pan ocenia w geodezji i kartografii zakres problemu, jakim jest plagiatowanie?

Plagiaty popełniane przez studentów to rzecz nagminna. Jednak za te nieprawidłowości odpowiada nie sam student, ale także np. opiekun pracy dyplomowej i recenzent. Jeszcze gorzej jest, jeśli to opiekun pracy dyplomowej wydaje dzieło, w którym jest mniejsza lub większa część pracy jego dyplomanta i nie ma słowa na temat tego, że ta praca została wykorzystana. Dyplomant nie figuruje nawet w spisie literatury! Zdarza się też, że są powielane materiały z monografii i przy rozdziałach w jej nowym wydaniu są inne nazwiska niż w oryginale!

A przecież kradzież własności intelektualnej nie różni się od kradzieży portfela...

Ale jest w naszym środowisku na ten proceder przyzwolenie, podobnie jak na ściąganie. Ubolewam, że ci, którzy to stwierdzą, nabierają wody w usta i siedzą cicho! To się zaczyna już w szkole podstawowej, która nie mobilizuje do pracy własnej, tylko do rozwijania technik ściągania: a to kamerka w oprawce okularów, a to słuchaweczka w uchu. Są kraje, w których nauczyciel może dać uczniom czy studentom zadania do rozwiązania i zająć się swoimi sprawami. U nas nie wyobrażam sobie tego, skoro nawet w obecności kilku pilnujących osób młodzieź ściąga. I jest to jeszcze powód do dumy! Na szczęście są też młodzi ludzie,

którzy nie poddają się tej presji. I takich właśnie zatrudniamy.

Oczywiście nie twierdzę, że wszyscy ściągają i przepisują. Niektóre prace studentów, szczególnie niestacjonarnych, są bardzo interesujące i cenne, jak np. wirtualne spacerunki po zabytkach czy miejscach pamięci narodowej. Jednak wykonanie takiej pożytecznej pracy wymaga zaangażowania nie tylko studenta, ale i jego opiekuna. Wydając z okazji obecnego jubileuszu kronikę, umieściliśmy w niej wybrane opracowania graficzne z tych wartościowych prac. I na pewno zachowamy przy tym pełne prawa autorskie (*uśmiech*).

Czy Wydział ma jakiś superplan w związku z niżem demograficznym?

W 2009 r. do matury przystąpiło ponad 400 tysięcy uczniów, w 2010 – około 380 tys., w 2011 – 344 tys., a więc spadek jest bardzo wyraźny. Jeśli odejmiemy tych, którzy matury w tym roku nie zdali (ok. 25%), to zostaje 260 tys. na całą masę uczelni publicznych i niepublicznych, w tym na ponad dwadzieścia wydziałów geodezyjnych! I każdy dziekan chciałby mieć komplet kandydatów. To pokazuje skalę problemu. A minimum niżej jeszcze ciągle przed nami...

Na razie mamy wystarczającą liczbę kandydatów. Co będzie dalej, nie wiem. Może zmniejszy się liczba wydziałów geodezyjnych i niegeodezyjnych, na których jest geodezja?

Dla nas najważniejsze jest, aby proces dydaktyczny przebiegał na Wydziale na możliwie najwyższym poziomie, aby prace naukowe były uznawane w Polsce i za granicą i żeby kadra dobrze się czuła. Od 20 lat pełnię różne funkcje w Akademii i na spotkaniach z kadrami zawsze mówiłem: stwórzmy sobie takie warunki, żebyśmy przychodzili codziennie z uśmiechem na twarzy i pracowali w dobrej atmosferze. I wydaje mi się, że udawało się to przed połączeniem wydziałów w 1994 roku i udaje się teraz – po ich rozdzieleniu. To motło było szczególnie ważne, gdy na mapie edukacyjnej Polski nas nie było.

Rozmawiała KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA